Nr. 169. We Lwowie — Środa dnia 18. Lipca 1894. **Rok XXXIV.**

Przedpłata wynosi:
We Lwowie: miesięcznie zł. 1·50, kwartalnie zł. 4·50, półrocznie zł. 9. Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, mają nadto prawo bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).
Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie zł. 2, kwartalnie zł. 6, półrocznie zł. 12.
Za granicą kwartalnie zł. 7·50, półrocznie zł. 15.
Prenumeratorowie *Gaz. Nar.* mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny **SZCZUTEK** za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł. — a **BIBLIOTEKĘ POWIEŚCIOWĄ GAZETY NARODOWEJ**, wychodzącą co piątku zeszytami, za dopłatą miesięcznie 40 ct., kwartalnie 1 zł. 10 ct.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; **w Paryżu:** C. Adam (Ciborowski) 38 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2, — A. Oppelik Grünergasse 12, — M. Dukes Wollzeile 6, — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu:** A. Steiner; **w Frankfurcie** n. M.; Hassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.: **w Warszawie**; Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu. **Karty korespondencyjne** dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: **Dr. ALEKSANDER VOGEL.**

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Narady pedagogów.

Lwów d. 17. lipca.

Jednym z najbardziej pocieszających objawów, spowodowanych przez wystawę, jest silny ruch w zakresie spraw, dotyczących szkolnictwa i w ogólności wychowania młodego pokolenia. Oto w tych dniach odbyły się we Lwowie walne zgromadzenia Towarzystwa pedagogicznego, Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, Towarzystwa szkoły ludowej, obraduje Kongres pedagogiczny, a mają jeszcze odbyć się zjazdy nauczycieli fachowych szkół przemysłowych i rolniczych. I pracują te zjazdy wcale nie leniwo, cieszą się licznym i gorliwym udziałem uczestników, a rozprawy ich odznaczają się niezwykłą obfitością treści. Stojące na porządku dziennym tematy tłoczą się formalnie — tyle ich jest, a wnikają w głąb organizacyi szkolnictwa i wychowania młodzieży z najrozmaitszych punktów widzenia.

Na dowód, jak dalece ożywione są rozprawy tych tak licznych zgromadzeń pedagogicznych, wystarczy przytoczyć ten jeden szczegół, że np. na walne zgromadzenie Towarzystwa pedagogicznego przygotowano przeszło pięćdziesiąt wniosków, z których każdy był już przedtem roztrząsany na zgromadzeniach okręgowych! Wobec tego faktu nikt już chyba nie zechce twierdzić, jakoby sprawy, szkolnictwa dotyczące, były u nas traktowane obojętnie.

Szczególnej uwagi godnym jest obradujący właśnie w mieście naszem pierwszy polski kongres pedagogiczny, którego rozprawy i uchwały mają poniekąd stanowić syntezę wszystkich opinij, zajmujących obecnie ludzi, którzy bądź zawodowo, bądź też z ogólnych względów obywatelskich i z zamiłowania wychowaniem młodego pokolenia się interesują.

To gorące i powszechne zajęcie się sprawą wychowania młodzieży wskazuje, że kraj nasz należycie zrozumiał warunki odrodzenia po wiekowym okresie biurokratycznych eksperymentów, które zmierzały do wynarodowienia nas i rozprzężenia społecznego. Nasza szkoła ludowa, niosąca oświaty kaganiec w najszersze masy ludności — szkoła, doskonaląca się ustawicznie, rozporządzająca zastępem sił nauczycielskich metodycznie wykształconych, karnie i z zamiłowaniem pracujących, z coraz lepszym skutkiem zdobywająca sobie uznanie i poważanie powszechne, już teraz ogarnia blisko pół miliona młodzieży obojej płci. Rozwija się ona w kierunku na wskróś swojskim i rodzinnym, w duchu religijnym i narodowym — licząc się przy tem troskliwie ze zdobyczami najnowszych wyników wiedzy i doświadczenia.

Ubogie materyalnie społeczeństwo nasze z chętną ofiarnością ponosi wzrastające ustawicznie wydatki na cele szkolne — gotowe do wszelkich dalszych wysiłków w tym kierunku, i mnożą się także ustawicznie zastępy światłych i gorliwych opiekunów szkoły, którzy widzą w niej żywą zapowiedź lepszej przyszłości kraju.

Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych pielęgnuje w najszlachetniejszy sposób ruch naukowy w swiecie nauczycielskim i czuwa nad jego potrzebami zawodowemi. Zbiór około 500 referatów fachowych i naukowych, szereg pożytecznych wydawnictw, inicyatywa w szeregu rozmaitych zagadnień, dotyczących urządzenia szkół średnich i wyższych — oto dorobek duchowy Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych w pierwszym dziesięci letnim okresie jego istnienia, zakończonego właśnie liczniejszem, bardziej ożywionem i uroczystszem niż zazwyczaj walnem zgromadzeniem.

Szkoły zawodowe i uzupełniające o kierunku przemysłowym i rolniczym stanowią najmłodszą latorośl w ustroju naszego szkolnictwa. Mnożą się one jednakże dość szybko, rozwijają się dzielnie. Mają one do spełnienia bardzo ważne zadanie: wykształcić liczną, a postępowym duchem ożywioną klasę rękodzielników i rolników.

Obfity, trzy duże pawilony zajmujący dział szkolny na tegorocznej wystawie dostarcza bogatego materyału do studyów nad obecnym stanem — nad zaletami i ujemnemi stronami szkół naszych. Wszechstronne narady fachowe toczące się na tem tle, utrwalą pożytek z tej wystawy. Ożywią one martwą mowę okazów wystawowych — rezolucye i uchwały zapadłe na tych zjazdach, ujmą w formę trwałą i dla każdego zrozumiałą to, co tylko zawodowi specyaliści dojrzeć mogą w pawilonach szkolnych na wystawie.

Z zadowoleniem wewnętrznem, którego nam nikt za złe wziąć nie może, mamy prawo pochlubić się postępem w rozwoju oświaty narodowej w naszym kraju w najnowszym okresie autonomicznym. Przyszłe pokolenia nie będą mogły uczynić nam zarzutu, jakobyśmy zaniedbali nasze obowiązki w tym kierunku. Z dumą usprawiedliwioną mamy prawo spoglądać na obecny stan pomyślny naszego szkolnictwa, z trudem i z mozołem zdobyty. Lecz z pełnem poczuciem ważności rozwoju oświaty dla organicznego wzmocnienia narodu, pragniemy dalej w tym kierunku pracować. I dlatego odbywające się z okazyi wystawy w mieście naszem zjazdy pedagogiczne uważamy za nader cenne uzupełnienie wystawy, i do rozpraw ich przywiązujemy wysokie znaczenie. Ci wszyscy, którzy pracowali nad doprowadzeniem do skutku tych zjazdów, spełnili pożyteczny i doniosłego znaczenia czyn obywatelski.

Francuska rozprawa budżetowa.

Lwów 17 lipca.

Z końcem bieżącego tygodnia ma francuzka Izba posłów po uchwaleniu budżetu podatków bezpośrednich, przystąpić do rozprawy nad ustawą o anarchistach; z końcem bieżącego miesiąca mają francuzkie jeneralne Rady departamentu przystąpić do ułożenia budżetów departamentowych, których podstawą są podatki bezpośrednie, nowy atoli minister skarbu jeszcze nie wystąpił ze swoim projektem co do tego budżetu.

W istocie finanse francuzkie są w wielkich opałach i poważni francuzcy politycy finansowi przestrzegają kraj przed ciężkiem przesileniem skarbowem. Dług francuzki wynosi 32 miliardów franków tj. więcej niż długi Austryi, Niemiec i Włoch razem wzięte. Poprzedni minister skarbu a dzisiejszy minister-prezydent Burdeau wziął był za myśl przewodnią swego projektu budżetowego: niezaciąganie nowych pożyczek, a owszem powrót do umorzenia długu stałego i równoczesne zniżenie długu bieżącego (tj. którego kapitał się zwraca). Tymczasem proponowane przez p. Burdeau nowe konwencye z kolejami Orleańską i Południową przedstawiają się jako zamaskowana pożyczk. Obmyślane przez p. Burdeau 250 mil. fr. na zniżenie długu bieżącego (wynoszącego 1.200 milionów franków) możnaby tylko z ciężkiemi wydobyć ofiarami, a dostawiona na fundusz umorzenia długu stałego suma 12 mil. franków byłaby jeno kroplą na gorący kamień.

Jakoż p. Poincaré zarzucił konwencye z kolejami i skreślił mający się utworzyć fundusz amortyzacyjny, a opowiadano nawet, że ma dalsze jeszcze zamiary, wręcz sprzeczne z poglądami p. Burdeau. Zamierzona konwersya pożyczki umarzalnej miała to przeciw sobie, iż rząd zawierając ją, wyraźnie przyrzekł, że konwertowaną nie będzie. Dep. Delonele, mający stosunki z rządem, proponował tedy zamianę 3-procentowej renty umarzalnej na 3-procentową stałą, zaczemby pozostały do dyspozycyi owe 60 mil. fr., które się corocznie na wykupienie wylosowanych obligacyj używa, a że renta powyżej *pari* stoi, więc posiadacze tych obligacyj wcaleby się nie uskarzali, jeśliby wolni byli od niebezpieczeństwa otrzymania po wylosowaniu, sumy niższej od kursu teraźniejszego. Co Poincaré myśli o projekcie Delonela, nie wiadomo, ale gdy minister skarbu koniecznie potrzebuje nowych źródeł dochodu, więc może przystanie na zmianę 3-procentowej renty umarzalnej w 3-procentową stałą.

Dotychczas dał się minister Poincaré słyszeć z następującemi zamiarami: 1) konwencye z obiema kolejami odpadają, co znaczy ubytek 45 mil. fr.; 2) fundusz amortyzacyjny odpada, co znaczy uszczuplenie wydatków o 12 mil, fr.; 3) koledzy ministrowie godzą się na oszczędności w sumie 34 mil., takby więc ubytek owych 45 mil. pokryty został; 4) proponowane przez p. Burdeau podatki od czynszu i sług odpadają, zaczem znowu 14 mil. dochodu ubywa; 5) wreszcie akceptuje Poincaré proponowaną przez swego poprzednika nową regulacyę podatku spadkowego.

Otóż proponowane pod 3) oszczędności (2,250.000 fr. w ministerstwie skarbu 1,100.000 w min. spraw wewn., 11 500.000 w min. wojny, 7,150.000 w min. marynarki, 1.500 000 w min. handlu, 1,500.000 w min. kolonij, 6,900.000 w min. budowli publ. i 600.000 w min. rolnictwa) musiałyby rzeczywiście być oszczędzonemi. Niestety Francya nazbyt przywykła do oszczędności na papierze — rząd występuje potem z kredytami dodatkowemi, co znaczy nowy dług bieżący, a więc lichą gospodarkę finansową. Zagraża więc niebezpieczeństwo nowej pożyczki, i poważni politycy finansowi w niebogłosy krzyczą przeciw owym oszczędnościom. Podnoszą też oni, że p. Burdeau miał więcej powagi u swoich kolegów-ministrów niż p. Poincaré, i on także wymagał ograniczenia wydatków, o ile tylko można — a tu nagle młodszy i daleko mniej doświadczony Poincaré wydobywa jeszcze dalszych 34 mil. oszczędności!

Także nowy podatek spadkowy nie podoba się krytykom. Wyznaczona do ułożenia projektu komisya, wymyśliła aż 119 rozmaitych kategoryj, rozróżniając 17 klas majątkowych i 7 rozmaitych stopni pokrewieństwa. Dla sukcesorów bezpośrednich wynosi podatek 1.25 do 10,25 prc., między małżonkami 3·75 do 12.75, między rodzeństwem 8 do 17 prc., między krewnymi stopnia siódmego i dalszych, tudzież między niekrewnymi 15.50 do 24.50. Podział klas majątkowych jest także nieracyonalny. Stary sługa, któremu pan np. 6.000 franków zapisuje, ma 1.000 fr. podatku zapłacić.

Proponowany tu podatek, jako progresyjny, wprowadza całkiem nową zasadę do francuskiego systemu podatkowego, i poczytują go za wstęp do zaprowadzenia progresyjnego podatku dochodowego, — dlatego też krytyka go potępia, a nadto potępia go z powodu wysokości podatku. Skarbowość francuska uczy: mienie prywatne jest prywatnem i nie może stać się mieniem kollektywnem; dotychczasowy podatek przedstawia w oczach umiejętności tylko remuneracyę za to, iż państwo chroni interesa spadkobierców — dlatego podatek spadkowy nie powinien przewyższać jednorocznego dochodu spadku. Podatek zaś 24·50-procentowy nie jest już remuneracyą, tylko poniekąd zaborem, a wstąpiwszy raz na drogę zaboru, trudno się będzie powstrzymać. — Dlaczegoż — pytają — zabiera państwo tylko czwartą część, czemu nie wszystko?

Wobec wzmagających się pretensyj socyalistycznych byłby ten podatek fatalnym precedensem; przyjęcie onego byłoby dowodem stałości. Francya w ogóle przebywa okres przewrotów, równających się niemal rewolucyi — walka odbywa się na polu finansowem, i kto nie obserwuje francuskich stosunków finansowych, ten w ogóle walk stronnictw francuskich nie zrozumie. Radykały dążą wręcz do skompromitowania obecnej gospodarki finansowej, ponieważ tą drogą snadniej do celu dojść się spodziewają, a zatem żadnej nie zaniedbują sposobności do wzmożenia nieładu w finansach — nie zważając, że finanse francuskie już są w stanie krytycznym. Ciągle i ciągle radykały wichrzą przeciw dotychczasowym podatkom i monopolom, występując z projektami nowych, choćby wręcz niemożliwych, łatwiej im bowiem w takich niemożliwych, jakoteż za mało zbadanych, wszystko zawichrzyć. A rząd ulega radykałom; i tak zezwolił na żądaną przez nich komisyę pozaparlamentarną, która ma studyować zaprowadzenie nowych podatków na rozmaite kategorye dochodu. Niechaj zwyciężają kapryśne doktryny, choćby ojczyzna przepadła!

Aleź czy tylko we Francyi i w narodach niepodległych świętokradzkie to hasło idzie górą?

Z Litwy.

(*Alma.*) Jeszcze nie przebrzmiały w kraju echa sprawy w Krożach, nie oschły łzy jej męczenników, nie wypuszczono z więzień przeszło 300 aresztowanych osób, gdy nowa, podobna, acz na mniejszą skalę, w odmiennych nieco warunkach, powtórzyła się na pograniczu gubernii mińskiej i wileńskiej, wśród ludności białoruskiej, ostrożniejszej i mniej uporuej od Litwinów. I tu chodziło o obronę kościoła w Pierszajach, majętności hr. B. Tyszkiewicza, przebywającego stale niemal za granicą.

Kościół w Pierszajach oddawna pozbawiony kapłana, przyłączony został do parafii uździeńskiej, o mil 12 odległej, skąd miejscowy proboszcz dojeżdżał parę razy na rok dla odprawienia nabożeństwa, wysłuchania spowiedzi, załatwienia koniecznych obrządków i usług religijnych. Miałoby i to znaczenie doniosłe dla ludu w parafii pozbawionej proboszcza, gdyby dojeżdżający ksiądz nie był nim tylko z ubrania i właściwie z urzędu, lecz „słynny“ Kurzelewski, druga spaczona jeszcze więcej edycya Sęczykowskiego, nie ma najmniejszego poszanowania nawet u gminu, z konieczności tylko dopełniającego formalności religijnych u znienawidzonego księdza. Nie pociągało to za sobą wielkich trudności, bo za rubla lub butelkę „oczyszczonej“ wszystko się zrobić dawało. Atoli i ruble i „oczyszczona“ okazały się wreszcie niewystarczające dla „szanownego“ ks. Kurzelewskiego. Zachciało mu się krestów i orderów, a może pieniężej nagrody. Aby je zdobyć, zapragnął poświęcić kościół pierszajski, to jest oddać go prawosławiu.

W tym celu zmówiwszy się z miejscowym parochem prawosławnym, zamach tajemny na kościół uczynił, dając znać władzy, iż świątynia katolicka jest w tem miejscu zbyteczna i śmiało na cerkiew prawosławną obróconą być może. Podobne propozycye zawsze są sankcyonowane, acz i rząd po katastrofie w Krożach, głośnej na całą Europę, stał się pod tym względem ostrożniejszym. Zdawało się ks. Kurzelewskiemu, że cicho, podstępnie uda mu się urzeczywistnić swój zamiar haniebny. Osobiście więc wprowadza popa do kościoła, w którym tenże miał w obrządku schizmatyckim mszę odprawić, po której sprofanowany kościół musiałby się stać prawosławnym. Lud jednak przeczuł niebezpieczeństwo i zebrał się tłumnie wokoło świątyni w groźnej postawie. Daremnie ksiądz wmawiał zgromadzonym, że pop w „naszym“ kościele pragnie się tylko pomodlić. Oburzeni włościanie strącili obu duchownych ze stopni prowadzących do kościoła i porządnie ich poturbowali. Kobiety osypały ich gradem jaj i pięści. Czuwająca policya nie śmiała przystąpić do rozjuszonego tłumu, który głośno wołał: „Kościoła nie damy, choćbyście tu nas jak w Krożach wystrzelać i potopić mieli.“ Duchowni musieli się cofnąć, a lud przez kilka dni stał na straży kościoła.

Nazajutrz kilkanaście osób aresztowano, jako winnych poturbowania proboszcza przy spełnianiu obowiązków służbowych. O zamachu na kościół „bumahy“ nic nie wspominają. Prawdopodobnie nowy zamach nie powtórzy się tak prędko, gdyż i władze nie chciałyby obecnie chyba podobnych spraw podnosić. Ciekawym będzie wyrok sądu dla uwięzionych, który prawdopodobnie po letnich feryach nastąpi. Jak zwykle u nas się dzieje, przewrócą zapewne kota w worku i sprawie tej zupełnie inny charakter nadadzą.

Aresztowani za obronę kościoła w w Krożach mają w tych dniach zasiąść na ławie oskarzonych. Prokuratorya sądowa oburzoną jest na gubernatora kowieńskiego, bar. Klingenberga, który po dokonanem już aresztowaniu nieszczęśliwych, to jest po oddaniu ich władzy sądowej wezwał jeszcze raz „buntowników“ do siebie i kazał siec nahajkami. Podobne, samowolne wymierzanie kary, niezgodne z prawem i sprawiedliwością, jest przekroczeniem prawa i oburza słusznie instytucye sądowe, stojące tu wyżej ponad każde inne.

Chodzą pogłoski, że zapowiedziane na jesień wielkie manewry w Smoleńsku się nie odbędą, a to z powodu odkrytych min, przeprowadzonych w dzielnicy, wybranej na kwaterę dla carskiej rodziny i jej świty. Wielka ilość nowych aresztowań wciąż się dokonywujących jeszcze, daje pewną dla tych wersyj podstawę. Podobno między innymi aresztowany został niejaki Pobiedonoscew, krewny ministra. Ani jedno nazwisko polskie do tej sprawy wmięszane nie jest. Wogóle zresztą nader głuche, trwożnie sobie na ucho podawane kursują w tym względzie wersye. Nieco głośniejsze zainteresowanie się tym wypadkiem mogłoby ciekawych zaprowadzić do wschodniej Syberyi, jeśli nie na Sachalin.

Niedawno jenerał-gubernator wileński, Orżewski, objeżdżał gubernię wileńską. Fakt sam przez się niby interesu-

---

51

Za cudze winy.

Przez
Anatola Krzyżanowskiego.

[Ciąg dalszy.]

VI.

— Powiadam wam, śliczna bestyjka. Co za temperament, jaka finezya w uśmiechu!...

— Podobna trochę do rudej Żelskiej.

— Czy i latami?

— Nie znieważaj jej profanie, takiem porównaniem. Fiorini i Żelska, słyszeliście co podobnego? Klasyczny znawca, nie rozróżni niedługo pączka od usychającej łodygi, ognia od wody.

— No, jużto ognia nie brak im obu — odciął zagadnięty. — Co zaś do łodygi, Artur mógłby nas najlepiej objaśnić, czy już usychać zaczyna.

Morecki ani drgnął. Wesołe gronko zaśmiało się swobodnie.

— Z pewnością usycha, Artur bowiem przybrał minę pogrzebową, jak na pożegnalną stypę przystało i rozmyśla posępnie nad znikomością i nietrwałością... wdzięków niewieścich.

— Brawo! — zawołano.

— Piękna mi nietrwałość — szydził ktoś z boku — po kilkudziesięciu latach. Na wiewiórkę, to wiek przecież sędziwy.

— Amfitryonie — dotknął jeden z biesiadników ramienia Moreckiego, budząc go z zadumy — ocknij się i pij z nami na cześć pięknej Fiorini.

— Dajcie mu pokój, spłukał się dyablo w maczka, a to werwy nie dodaje.

— Zdrowie włoskiej balleriny!

Podniesiono w górę kielichy, czcząc nową tancerkę, na gościnne przybyłą występy. Towarzystwo składało się z młodych przeważnie, lecz stałych bywalców resursy, którzy po skończeniu wysokiej partyi bakara, posilali w klubowej restauracyi nadwątlone swe siły, a raczej, zwilżali gardła chciwością złota i gorączką hazardownej gry wysuszone. Talerze sprzątnięto, na stole pozostało już tylko parę butelek wina, czarna kawa, likiery i cygara.

— Ja tam w tej waszej Fiorini, nic pięknego nie widzę — objaśnił Morecki, stawiając do połowy wypróżniony kielich na stole.

— Nic dziwnego — odciął elegancik, zachwalający jej urodę. — W miesiąc po ślubie, ma się jeszcze względem innych kobiet jasność sądu przyćmioną.

— Szczęśliwcze — podjął zasuszony, stary kawaler — to tobie dla tego wena przy zielonym stoliku nie służy! Fortuna jest sprawiedliwą; rozkosze miodowych miesięcy i wygrana w karty, razem pogodzić się nie dają.

— Proszę was bardzo — przerwał brwi ściągając Morecki.

— No, co prawda — ciągnął złośliwie podtatusiały zwolennik celibatu — jeżeli mamy uciechy twego pożycia małżeńskiego mierzyć wysokością sum przegranych w ostatnich czasach, to twoja pani dyablo w tobie zakochana być musi.

Wiedzieli wszyscy o rozchwianiu się jego małżeństwa, lecz tajemnica, jaką rozstanie z żoną okrywał, popychała do przycinków, a wpływ wina rozwiązywał języki.

— Dziwnie się karta uwzięła na mnie — przyznał Morecki.

— Poskarż się teściowej, może, jeżeli nie żona, to ona macierzyńską miłością ci to nagrodzi.

Na uwagę tę, homerycznym odpowiedziano śmiechem.

— Cóż chcecie, odpłaca mu pieszczotami za córkę, która, aby nam nie zabierać Artura, odesłała go tutaj, a sama z całą delikatnością kochającej żony, za granicą została.

Morecki nie mógł i nie chciał się obrażać, inaczej bowiem, musiałby od czasu swego powrotu, niejedną mieć awanturę, niejeden stoczyć pojedynek, coby sprawie smutnej samo przez się, tem większy rozgłos nadało. I teraz, uśmiechając się z przymusem, próbował przycinki towarzyszy, z żartobliwej brać strony.

— Kochany Zenonie — zawołał, napełniając kieliszki. — Kto jak ty, święci półwiekowy jubileusz starokawalerstwa, ten niema prawa w kwestych małżeńskich sądu wydawać.

— Dlaczego nie powiedziałeś stuletni — oburzył się łysawy adonis. — Zresztą, gdybym był spotkał na mojej drodze takiego anioła, któryby mię nazajutrz po ślubie obiecał porzucić, kto wie, możeby mnie rozkosze hymenu skusiły także.

— Panowie, proponuję toast na cześć szczęśliwych, bo nie krępujących małżeństw, dzięki którym trzy tysiące rubli ściągnąłem dziś z Artura.

Podniesiono się hałaśliwie; dym mocnych cygar, wino, likiery, wszystko to podniecało i z równowagi wyprowadzało zebranych. Morecki pokraśniał; przypominano mu w delikatny sposób przegraną, dlatego zapewne, że i wczorajszej nie zapłacił jeszcze.

— Panowie — zawołał poważniej — proszę was, jeżeli łaska, o oszczędzanie imienia mojej żony; nie miejsce to, do roztrząsania, lub dotykania spraw czysto osobistych; nikogo wreszcie nie upoważniłem do tego.

Odezwa wręcz przeciwny wywołała skutek. Kilka par zaczerwienionych, lub mgłą przyćmionych oczu, podniosło się ku niemu, na usta zaś jednego z zebranych, wybiegł śpiew wesoły:

„Mąż panem w domu, ah, jak to brzmi!
Lecz czy to prawda, powiedźcie mi?“

Zebrani powitali słowa te, nowym wybuchem wesołości.

— Dalibóg, paradne! — śmiał się stary radca. — Twoja żona, kamienne musi mieć serce, skoro ją to lojalne, dynastyczne, z pokolenia na pokolenie przechodzące przywiązanie, wzruszyć nie zdołało. Może jako słomiany wdowiec więcej będziesz miał szczęścia.

— Artur i tak poczciwy; mnie, gdyby sprzątnięto miliony Lubeckich z przed nosa i to po ślubie, do stu piorunów, wściekłbym się ze złości.

Morecki, jak na rozżarzonych stał węglach.

— Moi kochani — wyrzekł, nadrabiając miną — lepiej się znacie na likierach, niż na kwestyach małżeńskich. Jeszcze więc kieliszeczek Benedyktynki.

— Aby w niej smutki i niepowodzenia domowe utopić...

— Sam, czy z teściową? — podjęto złośliwie.

— E, Żelski przyjechał, każdy więc do swojej wraca własności.

Udawał, że nie słyszy tych uwag.

— Jadę w tych dniach do żony, i właśnie dla tego nawet przybyłem tutaj, aby módz pożegnać się z wami.

— No, tak, to rozumiem, weź za odwagę, co to jest dać się ośmieszać w sposób podobny.

„Mąż panem w domu, ach, jak to brzmi!“

Zanucono na drugim końcu stołu nieśmiertelną zwrotkę z „Gasparona“.

— Błogosławieństwo moje niech ci towarzyszy, Arturze, w tej ciężkiej po złote runo wyprawie — zawołał patetycznie mały blondynek, podnosząc się z wyciągniętemi patryarchalnie dłońmi. — Niechaj bogi strzegą łodzi twej, nowomodny Jazonie i nie pozwolą jej rozbić się o podwodne rafy, kobiecego uporu lub przewrotności.

— Na cześć wyprawy po złote runo!

I podniesiono w górę kieliszki.

Morecki wychylił swój duszkiem, poczem żegnać się począł.

— Przegraną jutro ci odeślę, Zenonie — wyrzekł, ściskając dłoń szczęśliwego w bakarze partnera.

— Wracasz więc z żoną z zagranicy! — zapytano jeszcze, podczas gdy brał kapelusz i rękawiczki.

— Rzecz prosta — zapewnił z fanfaronadą.

Akcent słów tych, musiał wysoce ubawić towarzyszy, zaledwo bowiem drzwi się za nim zamknęły, gdy niepohamowany, homeryczny wybuch śmiechu rozległ się z ust współbiesiadników. Morecki dotknięty do żywego, purpurą gniewu i wstydu oblany, zatrzymał się na korytarzu i idąc za pierwszym popędem, chciał zawrócić, by żądać ze śmiechu tego rachunku. Chwila jednak rozwagi kazała mu porzucić projekt równie szalony. Mógł skarcić jednego śmiałka, zamknąć jednak ust wszystkim — niepodobieństwo, staczać walkę z dziesięcioma — śmieszność. Milczenie najlepszą tu jeszcze było bronią, bo najmniej wywoływało rozgłosu.

Rozdrażniony, rozgorączkowany winem i grą szaloną, szedł szybko, chcąc ruchem tym i zmęczeniem fizycznem wewnętrznem ukoić wzburzenie. Ulice puste już były zupełnie, a rzadcy przechodnie ostrym wiatrem smagani, chronili się coprędzej pod dobroczynną osłonę dachu.

(C. d. n.)

jacego nie przedstawiał, gdyby nie gorączkowy ruch wśród władz niższych, bardzo charakterystyczny, nie zwracał uwagi. Marszruta dygnitarza, ułożona przez gubernatora, zakomunikowaną wcześnie już została przedstawicielom policyi we wszystkich powiatach, o które miał potrącić p. Orżewski. Miał jechać końmi, zatrzymując się przy każdej cerkwi, lub zakładając fundamenta nowych. Sprawnicy, to jest naczelnicy powiatów, obowiązani byli wskazać wszystkie znajdujące się przy drodze cerkwie, aby jenerał-gubernator żadnej pominąć nie mógł, dla „podniesienia ducha prawosławnego w kraju.“ Jeden ze sprawników o mało co nie wyleciał z miejsca za to, iż przepomniał o jednej filialnej cerkiewce.

Rozpoczął się wnet na całej linii ruch iście fabryczny. Wszystkie instytucye, szkoły, gminy, seminarya poczęły się przygotowywać do ukazania się naczelnikowi kraju w lepszem świetle, aniżeli były w istocie. W pewnej gminie włościańskiej wykryły się takie nieporządki, iż musiano księgi spalić i sfabrykować inne, któreby wszelkie ślady nadużyć zatarły. Nie dość na tem. Policya umiała w dość prędkim czasie uporządkować drogi, zwykle zaniedbane. W ostatnich czasach zaczęto wydzierżawiać drogą licytacyjną różne okręgi gminne żydom, którzy się podejmowali znajdujące się w nich drogi w porządnym utrzymywać stanie. Eksploatowali oni włościan, na których zwykle pada obowiązek reparacyi dróg i gospodarowali istotnie po żydowsku, gdyż drogi, mosty i groble wszędzie były haniebne. Dlaczego wydzierżawiał je urząd gminny wraz z policyą żydom, a nie ziemianom lub włościanom? Jedni i drudzy nader często do licytacyi stawali, lecz pierwszeństwo osięgał zwykle żywioł semicki, jako najelastyczniejszy w przekupstwie. Przedsiębiorstwo dawało spore zyski, bo nic się właściwie nie robiło, a władze w interesa te nie wglądały.

Dopiero przyjazd jenerał-gubernatora wywołał burzę. Policya po raz pierwszy sumiennie w stan dróg (niestety tylko tych, któremi dygnitarz miał przejeżdżać) wejrzała i nader gorliwie wzięła się do tej sprawy. Żydzi spostrzegłszy to i obrachowawszy koszta, dali nura. Władze policyjne spędziły tysiące ludzi na robotę. Około 20 tysięcy włościan, oderwanych od pracy rolnej i zasiewów wiosennych, pracowało przez parę tygodni na całej linii. Włościanie wsi niektórych stawili się opornie i na wezwanie na robotę „bezpłatną“ nie poszli.

Policzkowanie było najsilniejszym motorem tej gorączkowej czynności. Wyżsi urzędnicy obdzielali tem hojnie niższe stopnie, które podwładnym swym znów oddawały to, co same wzięły, z dołączeniem procentów. Włościanie najwięcej tych odsetek otrzymywali. Za to, gdy przejeżdżał p. Orżewskij, drogi były wyśmienite, porządek wzorowy wszędzie, a uriadnicy, którym ze szczupłej gaży kazano się na własny koszt świeżo umundurować, galopowali przy karecie naczelnika kraju z wesołą twarzą, myśląc jak zyskać i jakie łapówki ściągnąć, by wydatek ten pokryć.

Droga p. Orżewskiego skierowaną była na ów głośny klucz łuczajowski, którego ofiarą padł Kantakuzen, a który dziś stanowi łakomy kęs dla samego jenerał gubernatora. *Dz. Pozn.*

Zjazdy wystawowe.

Kongres pedagogów polskich.

Lwów d. 17. lipca

(Wieczór w kasynie.)

Wieczór, urządzony wczoraj przez komitet obywatelski na cześć uczestników kongresu pedagogów polskich, zgromadził stosunkowo nie wielką tylko ilość osób. Przyczyną tego były po części konferencye, które w niektórych sekcyach przeciągnęły się aż po 9 godzinę wieczór, a po części gwałtowna ulewa, która w tym czasie spadła na Lwów i niepodobieństwem prawie było wyjść z domu.

W sali kasynowej ustawione były małe stoliki, przy których zebrani dowolnie mogli spożywać wieczerzę, a w głębi sali wzniesionem było podyum dla koncertantów. Przybywających gości witał prof. dr. Roszkowski, który sprawował godność gospodarza. Wśród zebranych przeważały liczbą panie. Zaraz po godz. 9 przybył ks. Czartoryski i wnet potem rozpoczął się koncert, którym kierował dyr. Schwarz. Pierwsza śpiewała panna Salomea Kruszelnicka; pieśni Moniuszki i Paderewskiego, przez nią wykonane, przyjęte były przez zebranych gorącemi oklaskami. Deklamował następnie p. Wysocki Lenartowicza „Fragment z bitwy racławickiej“, a potem odśpiewała panna Irena Bohus pieśnie Moniuszki i Galla.

Tak deklamacya jak i śpiewy wywarły na zebranych wielkie wrażenie, lecz dopiero ostatni punkt programu rozentuzyazmował słuchaczy. Śpiewał mianowicie p. Myszuga sławną piosnkę o kozaku Moniuszki, a następnie piosnki Galla. Wszystkim koncertantom akompaniował na fortepianie Neuhauser.

Po zakończeniu koncertu wywiązała się wśród zebranych przyjacielska pogadanka, wśród której zapoznawano się bliżej, utrwalano poczynione przedpołudniem znajomości i dzielono się odniesionemi wrażeniami. Wcześnie jednak rozeszli się goście, zbyt bowiem wszyscy zmęczeni byli pracami na kongresie i w sekcyach.

(Posiedzenia sekcyjne.)

W dniu dzisiejjszym posiedzenia sekcyjne rozpoczęły się o godz. 8 rano i trwały do godz. 10. Referaty dr. Al. Skórskiego „Zawodowe studya akademickie wobec umiejętnego zadania uniwersytetu“ oraz p. Józefy Kulińskiej na temat: „O religijno-moralnem wychowaniu młodzieży szkolnej“ wywołały żywą dyskusyę.

(Emancypacya kobiet).

O godz. 11 przed południem rozpoczęło się drugie posiedzenie plenarne kongresu, któremu przewodniczył dyr. Kulczyński z Krakowa.

Pierwszy referat nie objęty porządkiem dziennym przedstawiła pani B u j w i d o w a, żona profesora uniwersytetu Jagiellońskiego na temat: „Uniwersyteckie wykształcenie kobiet“. Referentka nie chcąc być pomawianą o gołosłowność, wystąpiła odrazu z całym aparatem statystycznym. Między innemi zauważyła prelegentka, że w Paryżu w ciągu 12 lat od r. 1882 do 1894 studyowało medycynę Polek 42, z tych 15 otrzymało doktorat, a 5 praktykuje w Paryżu. W Genewie 36 kobiet polskich, w Zurychu 3 Polki otrzymały dyplomy uniwersyteckie. Te i cały szereg innych danych uważa szan. prelegentka za podstawę do stanowczego twierdzenia, że w Austryi powinny być uniwersytety otwarte dla kobiet.

W końcowym ustępie porusza pani B. dzieje wytrwałych, pełnych poświęceń wysiłków w tym kierunku skierowanych. Rezultat ich taki, że senat profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego na wniesione podanie odpowiedział, że nie ma nic przeciwko dopuszczaniu w wyjątkowych wypadkach kobiet na wykłady uniwersyteckie w charakterze wolnych słuchaczek.

Nad referatem pani Bujwidowej, będącej, że tak powiemy główną osią, około której obraca się wiecznie młoda i powoli naprzód posuwająca się kwestya emancypacyi kobiet i uzdolnienia oraz uprawnienia ich do studyów wyższych, — wywiązała się obszerna dyskusya.

Zbytecznem byłoby dodawać, że na kongresie, którego trzy czwarte uczestników stanowią kobiety — rzecz postawiona na tym gruncie, jak to uczyniła pani B., musiała obudzić żywą, a nawet namiętną rozprawę, która jak zwykle w takich razach doprowadziła nareszcie do kilku platonicznych postulatów kongresu.

Prof. A. Mańkowski w dłuższej mowie motywował, dlaczego społeczeństwo nasze broni się przeciwko prądom emancypacyjnym. Wiadomo, że społeczeństwo nasze zawsze jeszcze uważa i uważać nadal będzie, że przeznaczeniem kobiety jest ognisko życia rodzinnego i że tam u tego świętego ołtarza czekają ją ważne i poważne zadania.

Mowca sądzi, że należy dać kobietom takie wykształcenie i nadać taki kierunek dydaktyczny ich wychowaniu, jaki potrzebny jest matkom i żonom. Nie wątpi jednak prof. M., że znaleść się mogą i znajdują się nawet już takie, które siłą energii i zdolności potrafią przezwyciężyć wszystkie trudności i wzbić się po nad zwykły poziom.

P. K. Bartoszewicz jest za równouprawnieniem kobiet pod względem umysłowym.

Tegoż przekonania jest p. Szlezyngier, nauczyciel z Krakowa.

Dyr. Rybowski sądzi, że winno się używać terminu n i e w i a s t a, a nie k o b i e t a i że obok studyów uniwersyteckich jest wiele innych, nader pożytecznych pól do rozwinięcia działalności praktycznej dla kobiet.

Głośne z nazwisk i usilnej propagandy naukowej konieczności studyów uniwersyteckich dla kobiet, literatki, walczące oddawna pod hasłem: *Epour si muove*, panie: dr. Reinszmidt i Marréne, oraz panie: Bielska, Satke i Skłodowska rozwinęły swe, znane zresztą z wielu bardzo artykułów i rozpraw, zatrywania na dzieje emancypacyi kobiet i na nieodzowną potrzebę utworzenia uniwersytetów kobiecych.

Zabierał jeszcze głos prof. A. Mańkowski dla podniesienia kwestyi, iż należy odróżniać bardzo subtelnie różnice pomiędzy dążeniami kobiecemi, wywołanemi rzeczywistą wewnętrzną potrzebą a chimerami, pseudoemancypacyjnemi zapędami (Brawa).

Wreszcie uchwalono większością $^{3}/_{4}$ głosów t. j. głosami wszystkich pań wniosek p. Bujwidowej tej treści: „Kongres pedagogów polskich uważa za potrzebne dopuszczenie kobiet Polek do studyów uniwersyteckich w Austryi w charakterze rzeczywistych słuchaczek“. Druga część wniosku, ażeby kongres domagał się zmiany odnośnego orzeczenia u ministra oświaty, została na wielce trafne przedstawienie S. hr. Badeniego odrzuconą.

Z porządku dziennego nastąpił odczyt p. Antoniny Machczyńskiej: „O potrzebie wyższego zakładu naukowego dla kobiet w Galicyi“. Referentka po dłuższem omówieniu przedmiotu stawia następujące dwa wnioski:

I. Żąda od kongresu uchwały co do potrzeby utworzenia w Galicyi wyższego zakładu naukowego dla kobiet w rodzaju liceum żeńskiego, któryby wydawał świadectwa *maturitatis*, uprawniające do wstępu na uniwersytet i

II. Specyalna komisya wybrana z łona kongresu uchwali zarys szczegółowy, cel i zakres podobnego zakładu i wniesie odpowiednią petycyę na najbliższej sesyi sejmowej. — I nad tym referatem rozwinęła się długa dyskusya, w której kolejno głos zabierały panie: Dr. Reinszmidt, Niedziałkowska, Szczepanowska, referentka, oraz pp. prof. Rybowski, Solecki, poseł Barwiński i hr. St. Badeni.

Na podniesienie zasługuje przemówienie posła Barwińskiego (po rusku), który zaznaczając wybitne społeczne zadanie wyższego zakładu naukowego dla kobiet, domagał się zarazem utrakwistycznych kursów.

St. hr. Badeni wskazał na decydującą okoliczność, że kongres nie może zajmować się tem, co nigdy urzeczywistnić się nie da, mianowicie nie należy wziąć wcale pod obrady drugiego wniosku p. referentki co do przedkładania petycyi sejmowi, gdy sprawa ta *in merito* nie należy do ustawodawstwa krajowego, lecz państwowego.

Uchwalono wreszcie dwa następujące wnioski:

I. Kongres uznaje potrzebę utworzenia wyższego zakładu naukowego dla kobiet w Galicyi; i

II. Specyalna komisya, którą wybierze komitet urządzający zjazd, obmyśli środki, ku temu celowi zmierzające.

Na tem o godzinie 2. posiedzenie zamknięto.

Zlot „Sokoli“.

Lwów d. 17. lipca.

(Koncert pożegnalny dla Sokołów i wieczornica).

Wczoraj o godz. 8. wieczorem zapełniła się szczelnie hala muzyczna na wystawie barwnemi strojami sokolskiemi, galeryę zaś zajęły przeważnie kobiety. Koncert rozpoczął się od przemówienia prezesa „Związku“ posła Romanowicza, który, życząc druhom powodzenia w obranych zawodach, pożegnał ich serdecznem słowem i podniósł ważność celów polskiego sokolstwa.

Po zagajeniu prezesa nastąpiły produkcye muzykalno-wokalne, deklamacya i żywy obraz. Na rzeczywiście bogaty, pod wytrawnem kierownictwem St. Niewiadomskiego ułożony program, złożyły się: Uwertura St. Moniuszki: B a j k i, Chopina: Polonez A-dur i A, Münchheimera: S t a r e c n o t y (z chórem) wykonane przez orkiestrę 24. pułku pod batutą kapelmistrza p. Sternera.

Śpiew choralny wypełniły jak zawsze świetne i skończone produkcye lwowskiego „Echa“, które pod dyrekcyą p. Orłowskiego zachwycało czystością intonacyi i wielką siłą głosową.

Wczoraj usłyszeliśmy St. Niewiadomskiego „Pieśń uroczystą“ oraz „Swaty“ i „Stacha“ Noskowskiego odśpiewane dobrze przez znanego barytona T. Borkowskiego.

Druh Janikowski oddeklamował z przejęciem „Sokoła“ St. Rossowskiego. Wreszcie druhowie, artyści-malarze, Benedyktowicz, Machniewicz i Piotrowski z Krakowa ułożyli artystycznie żywy obraz, uplastyczniający: Apoteozę polskiego sokolstwa, mianowicie, widzieliśmy sztandar jako symbol idei sokolej, który starsi druhowie przekazują młodszym, ci zaś na wierność przysięgają.

Na pierwszem piętrze restauracyi Baczyńskiego zebrało się o godz 10. wieczorem około 100 Sokołów na wieczornicę.

Wśród zebranych panował nastrój wielce serdeczny i koleżeński.

Druh-prezes Romanowicz oznajmił, że druhowie mogą jeszcze przez dziś, względnie i przez jutro nosić strój sokoli, wielu bowiem Sokołów zostaje jeszcze we Lwowie dla dokładnego zwiedzenia wystawy.

Po posiłku rozpoczęły się śpiewy choralne i solowe (dr. Zaremba i T. Borkowski) i to przeważnie na melodyę „Żegnajcie nam mili towarzysze!“ Druh Biechoński z Gorlic wzniósł toast na powodzenie tych drobnych usiłowań sokolskich, które niezawodnie urosną z czasem w potęgę i na przejmowanie się hasłami sokolskiemi także w życiu wewnętrznem,

Prezes Romanowicz zaznaczył, iż zwykły toast brzmi: „kochajmy się“, otóż on wniesie dziś toast odmienny: Kochajmy Ojczyznę nie w słowie lecz w czynie. (Żywe bardzo oklaski).

Około północy opuścili Sokoły salę restauracyjną i dwójkami powrócili do miasta.

KRONIKA.

Raptularz lwowski.

Środa dnia 18 lipca.

O godzinie 8 rano posiedzenia sekcyjne zjazdu pedagogów w gimnazyum Franciszka Józefa.

Od godziny 9. rano plac wystawy otwarty dla publiczności.

O godzinie 4. popołudniu trzecie posiedzenie ogólne zjazdu pedagogów w sali ratuszowej.

O godzinie 6. wieczorem ćwiczenie publiczne korpusów wakacyjnych na boisku wystawowem.

O godzinie 8. wieczorem zebranie uczestników zjazdu literacko-dziennikarskiego w Kole literackiem (Teatr 1. piętro).

Przewodnik po Lwowie: Zakład narodowy im. Ossolińskich (ul. Ossolińskich l. 2.), otwarty codziennie od 9 rano do 2 popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt. — Muzeum im. Lubomirskich otwarte od godziny 9 rano do 1 z południa (we wtorek i piątek także popołudniu od 3—5). Muzeum im. Dzieduszyckich (Teatralna 18), otwarte codzien. z wyjątkiem czwartków od g. 10 rano do 3 popoł. — Muzeum przemysłowe miejskie, otwarte codziennie od g. 9 — 3 z południa. — Nieustająca wystawa Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych (Teatralna 10), otwarta codziennie od godziny 10 rano do 5 wieczorem. — Biblioteka uniwersytecka (ul. św. Mikołaja l. 4) otwarta codziennie od 8—1 z południa i od 4—6 wieczorem. — Biblioteka politechniki otwarta codziennie od 10—1 i od 4—8 wieczorem. — Biblioteka Pawlikowskich (ul. Trzeciego Maja l. 5) otwarta w środę i w sobotę od 11—1. — Archiwum aktów grodzkich (gmach Bernardyński) otwarte od g. 9—1. — Archiwum i muzeum Stauropigialne (gmach Stauropigii) otwarte codziennie od 9—1 rano. — Wystawa obrazów i starożytnej porcelany ze zbiorów dra Weigla otwarta w niedziele, wtorki, czwartki, od godziny 12—2 w południe. (Ul. Akademicka l. 23. II p.) — Historyczna wystawa podręczników szkolnych w bibliotece uniwersyteckiej.

Widowiska w mieście. Fonograf Edisona (ulica Halicka 10, od godziny 9 rano do godziny 9 wieczorem). — Panorama polska. (Plac Halicki l. 12). „Rzym“ (od godziny 9 rano do godz. 9 wieczorem.) — Teatr Skarbkowski: „Ptasznik z Tyrolu“ początek o godz. $7^{1}/_{2}$ wieczorem. — Cyrk Sidolego na placu Franciszkańskim; początek przedstawienia o godz. 8 wieczorem.

Widowiska na wystawie „Bitwa Racławicka“ (panorama) otwarta od godziny 8 rano do godziny 8 wieczorem (wstęp 50 ct.). — Wystawa obrazów i starożytności w pałacu sztuki. — Mauzoleum Matejkowskie. (Wstęp 30 ct.) — Akwaryum. — Fontana świetlna od g. $9^{1}/_{2}$ wiecz. — Kolej napowietrzna. — Fonograf Edisona. — Przedstawienia murzyńskie w Salonie Polsko-Amerykańskim. (Wstęp na wystawę do godziny piątej popołudniu 50 ct. od godziny piątej 35 ct.).

Lwów dnia 17. lipca.

Zapiski osobiste. Przybyli do Lwowa pp. Antoni Zaleski, redaktor *Słowa*, znana powieściopisarka pani Walerya Morrène-Moszkowska i St. Aleksander Kempner, redaktor warszawskiej *Gazety Handlowej*.

Bawi w naszem mieście dr. Franciszek M i g e r k a, radca ministeryalny w ministerstwie handlu i centralny inspektor przemysłowy. Dr. Migerka zaszczytnie znany w Austryi i za granicą z wzorowego urządzenia i prowadzenia instytucyi austryackich inspektorów przemysłowych, z urządzenia przemysłowo-hygienicznego muzeum w Wiedniu i wreszcie jako inicyator licznych urządzeń dobroczynnych dla robotników we wielu zakładach fabrycznych w całem państwie. P. Migerka przybył zwiedzić naszą wystawę, na którą przysłał bardzo wiele okazów ochronnych przyrządów dla robotników z wiedeńskiego muzeum. Okazy te bardzo cenne dla naszych przemysłowców i robotników są pomieszczone w osobnym pawilonie, w którym krajowy inspektor przemysłowy p. Arnulf Nawratil wystawił ochronne przyrządy i dobroczynne urządzenia dla robotników. Centralny inspektor będzie także zwidzał w Galicyi zakłady przemysłowe. Bawi tu z nim także inspektor przemysłowy z Berna morawskiego, p. Józef Czerweny.

Z armii. Starszymi lekarzami w stanie czynnym mianowani dokt. med. J. Sternschuss i Michał Sternschuss przy szpitalu garnizonowym w Krakowie; Zygmunt Landau przy 56 p. p., Edmund Kałamuniecki przy 55 p. p. — Do rezerwy przeniesiony lekarz pułkowy, dr. Wiktor Idziński.

Stopień magistrów farmacyi otrzymali w uniwersytecie Jagiellońskim pp.: Franciszek Raczyński, Henryk Banke, Władysław Borkowski, Józef Chełmecki, Antoni Jarosz, Stanisław Waleryan Kluk Kluczycki, Edmund Kronfeld, Henryk Michnik, Emil Schein, Kazimierz Turowicz, Zygmunt Walkowski, Adam Walewski, Kazimierz Włyński.

Ślub. W Krakowie w kościele OO. Karmelitów na Piasku pobłogosławiony został związek małżeński p. Władysława Trzecieckiego z panną Różą Korytowską, córką śp. Albina i Elżbiety Korytowskich.

W sobotę o godzinie pół do 8 wieczorem w kościele Dominikanów we Lwowie odbędzie się ślub panny Maryi Wagnerówny, córki p. Franciszka Wagnera, dyrektora urzędów pomocniczych namiestnictwa i Wandy z Pietrzyckich, z p. Władysławem Dukietem, koncypientem adwokackim.

Z placu wystawy. Od południa do godz. 8 wieczór była wczoraj pogoda iście sokolska. Dopiero z wieczora zaciągnęło się niebo ołowianemi, burzą brzemiennemi chmurami. I lunął też deszcz jak z cebra, a radowali się przeważnie ci, którzy już poprzednio, jako przewidujący, schronili się do restauracyj, względnie zaś pospieszyli na koncert sokolski. Wczoraj było publiczności na wystawie, mimo niesprzyjającego zwiedzaniu poniedziałku, dużo, przeszło 10.000. Balon p. Granda uniósł się wprawdzie, ale bez pana kapitana. Ćwiczenia zaś korpusów wakacyjnych zostały odłożone. Jedynie fontanna świetlna funkcyonowała mimo deszczu, jak zwykle wspaniale. Wczoraj zwiedzali wystawę pp. Jelinek, Vrchlicky, kilku redaktorów z Warszawy i uczniowie ze szkoły w Witkowie.

Piorun na wystawie. W czasie wczorajszej porannej burzy, która o świcie nawidziła nasze miasto, uderzył piorun w pawilon pocztowy, lecz prócz wypalenia nieznacznej stosunkowo części podłogi, nie wyrządził żadnej większej szkody.

(G) **Balon kapitana Granda** na placu wystawy jest stanowczo nieposłusznym swemu właścicielowi. Wczoraj po wypełnieniu balonu (do połowy), aeronauta wsiadł do łódki, pożegnał się z gracyą z publicznością i wzniósł się do wysokości $1^{1}/_{2}$ metra, poczem spadł na ziemię. Po ponownej nieudałej próbie, puścił kapitan balon wolno bez siebie i tym razem wzniósł się on i zginął w chmurach.

Grupę fotograficzną lwowskich uczonych, literatów i dziennikarzy, oglądaliśmy wczoraj w znanym zakładzie fotograficznym p. Nikopolego p. t. „Stella“. Jest to stanowczo najokazalsza rozmiarami swemi grupa z tych wszystkich, jakie mieliśmy sposobność oglądać w ostatnich czasach we Lwowie. Dość powiedzieć, że ma ona 3 metry szerokości i 2 metry wysokości i obejmuje podobizny 140 osób!

Nie wątpimy, że dyrekcya wystawy wyznaczy tej i pod względem artystycznym skończonej grupie odpowiednie miejsce w pawilonie dziennikarskim, choć — przyznać musimy — że właściwego na tak olbrzymią produkcyę fotograficzną pomieszczenia w tz. pawilonie dziennikarskim nie znajdujemy.

Nauczyciele ludowi z okręgu rzeszowskiego w liczbie 35 przybyli dziś do Lwowa celem zwidzenia wystawy pod przewodnictwem inspektorów ks. Mazanka i Steczkowskiego.

Miłe spotkanie. Bawiący chwilowo głośny literat czeski p. Jellinek opowiada nam: Przybywszy wczoraj na plac wystawy spotkałem grupę włościan, z której jeden ogromnie nisko mi się ukłonił. Myślałem, że wziął mnie za jakąś wybitną figurę — spoglądam atoli na niego a on jeszcze bardziej do nóg mi się pochyla i szepcze wreszcie: A, to pan Jellinek Pokazało się, że jest to włościanin z Zakopanego, który przed kilku laty poznawszy tam Jellinka — obecnie go poznał. Nie potrzebujemy dodawać że sprawiło to niepomierną przyjemność naszemu gościowi.

O naszej wystawie zamieszcza *Pester Lloyd* nader sympatyczną wzmiankę pióra dra Aleksandra Nyarego.

Wiec organistów odbyć się ma we Lwowie w czasie wystawy. Myśl tę poruszył *Dwutygodnik organistowski*, wychodzący w Jarosławiu.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się w czwartek d. 19. bm. o godz. 6. wieczorem.

Posiedzenie Izby handlowo-przemysłowej zapowiedziane na wczoraj, nie przyszło do skutku z powodu braku kompletu.

W spisie uczestników bankietu onegdajszego na cześć p. Stefana Cegielskiego, wiceprezesa berlińskiego Koła polskiego, opuszczono przez pomyłkę drukarską nazwisko powszechnie poważanego profesora uniwersytetu i posła na sejm kraj. dr. Tadeusza P i l a t a — co niniejszem uzupełniamy.

Samobójstwo. Dziś rano o godzinie 4 odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Justyn Gau, liczący 28 lat, dozorca domu przy ul. Sobieskiego l. 10. Motywy samobójstwa na razie nieznane.

Gburowatość żołnierzy policyjnych. Kilkanaście dni temu zamieściliśmy w kronice naszego pisma szereg przykładów o gburowatem postępowaniu lwowskich żołnierzy policyjnych. Dziś mamy do zanotowania świeży bardzo charakterystyczny fakt, który jaskrawo ilustruje zachowanie się tych „panów“ wobec publiczności. Oto wczoraj około północy powracali sokoły z wydziałem „Związku“ na czele z wieczornicy ulicą Zyblikiewicza ku miastu. Żołnierz policyjny w sposób arogancki i zuchwały zatrzymał fiakra, wiozącego kilku druhów, nakazując mu jechać przecznicą, jednocześnie zaś puścił bez żadnego zakazu innego fiakra, który w szalonym pędzie podążał ulicą Zyblikiewicza. Kilku druhów zwróciło wówczas uwagę stróża porządku publicznego, że nie należy czynić wyjątków i nie puszczać żadnego wozu ulicą Zyblikiewicza, lub też z chwilą, gdy tramwaj elektryczny przestaje kursować, nie robić awantur bez żadnej przyczyny. Uwagi te, wypowiedziane tonem bardzo spokojnym i po zastosowaniu się do „rozkazu“ żołnierza tj. po skierowaniu fiakra ku przecznicy — widocznie zirytowały pana policyanta i przybyłego mu na pomoc towarzysza, skoro zażądali tubalnym głosem „wizytówki“ od pana prezesa (*sic!*) a nawet grozili aresztowaniem jednemu z druhów i to właśnie temu, który na pierwsze żądanie policyanta kazał fiakrowi skręcić. Rezultat zachowania się policyantów był taki, że publiczność otoczyła kołem sokołów, domagając się głośno interwencyi komisarza, któryby pewnie odpowiednio pouczyć umiał stójkowych, w jaki sposób powinni zapobiegać nieporządkom a nie wywoływać i prowokować skandale uliczne. Nie wątpimy, że dyrekcya policyi zarządzi ścisłe i surowe dochodzenie i ukarze przykładnie żołnierzy, niedorosłych jeszcze do pełnienia służbowych obowiązków, jeżeli zależy jej istotnie na tem, by „gazetniki“ przestali ciągle coś „wytykać“.

Zgubiono na boisku sokolskiem, podczas uroczystości wręczenia sztandaru, złoty zegarek. Rzetelny znalazca zechce go oddać w dyrekcyi wystawy, lub w kancelaryi Sokoła.

Popis korpusów wakacyjnych odbędzie się na boisku wystawowem we środę d. 18. bm. o godz. 6 wieczór. Spodziewamy się, że udział publiczności będzie liczny zarówno z powodu nader przystępnych cen, jakoż ze względu na piękny cel. Bilety wstępu na trybuny od 10 ct. do 40 ct., loże 5 złr. Bilety są do nabycia w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta, Seyfartha i Czaykowskiego, Jakubowskiego i Zadurowicza tudzież przy kasie.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Brzeżanach, z grupy większych posiadłości rozpisany został na dzień 23. sierpnia b. r.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Podhajcach, z grupy większych posiadłości rozpisany został na dzień 23. sierpnia br.

Stypendyum cesarskie. Konkurs na stypendya cesarskie im. Franciszka Józefa i Elżbiety po 300 złr. w złocie dla słuchaczy uniwersytetów w Wiedniu, Pradze, Gracu, Lwowie, Krakowie i Czerniowcach, rozpisanym został przez dyrekcyę prywatnych funduszów cesarskich. Podania wnosić należy do 15 sierpnia.

Zjazd koleżeński. Jak już donieśliśmy zjechali się w sobotę we Lwowie byli uczniowie gimnazyum Franciszka Józefa, którzy w r. 1879, więc przed 15 laty składali w tym zakładzie egzamin dojrzałości. Dawni koledzy zgromadzili się w tej samej klasie, w której się ongi rozstali, wraz ze swymi profesorami, z których byli obecni: ks. kan. Lenkiewicz, ks. Łepki, Kruszyński, Hoszowski, radca Zaleski, Librewski, dr. Petelenz (dyrektor gimnazyum w Samborze) i b. prof. Schul. Prof. Hoszowski odczytał katalog b. uczni, z których trzech niestety zmarło w kwiecie wieku. Na zjazd przybyli: dr. H. Sawczyński urzędnik Wydziału krajowego, Leon Dziubiński literat i urzędnik magistratu, dr. Teofil Stachiewicz lekarz, dr. Feiles, dr. Kosiński, dr. Mieczysław Stanecki, dr. Kratter i dr. Aug. Łoziński, adwokaci; Eugeniusz i Wład. Kotkowscy, Damian i Koźma Udryccy, Bronisław Czaykowski, Bazyli Kuczabski, Wandalin Walewski i Zygmunt Rudnicki, właściciele dóbr, Leon i Józafat Starkiewiczowie gospodarze: dr. Barański Ostaszewski, redaktor *Dziennika Polskiego*, Bron. Czerny koncepista namiestnictwa, Tadeusz Zadurowicz literat, Stan. Jasiński i Kazimierz Zdański, adjunkci sądowi, Maryan Hamerski, urzędnik Banku krajowego; dr. B. Bieńkowski lekarz-dentysta, Wład. Zagórski prof. gimnazyalny, Mikołaj Starzewski dyrektor szkoły ludowej. Dr. Barański-Ostaszewski powitał profesorów imieniem uczniów na co odpowiedział wzruszony do głębi prof. Hoszowski, jako były gospodarz klasy, — poczem udano się dwójkami na mszę, którą odprawił ks. kan. Lenkiewicz. Z kolei fotografowano się wspólnie w zakładzie Trzemeskiego. Panowie Kotkowscy dali dla kolegów obiad, poczem zwiedzano wystawę. Wieczorem odbył się wspólny bankiet w restauracyi Zoglmana na placu wystawy. W bankiecie wzięli udział też profesorowie, na których cześć wzniósł pierwszy toast dr. H. Sawczyński. Z szeregu licznych innych toastów przytoczyć należy „toast statystyczny“ dr. Krattera, który w dowcipnej formie obejmował „statystykę“ byłych kolegów.

Wpisy uczniów i uczenic lwowskich szkół do korpusów wakacyjnych przedłużono do 25. br. Wpisywać się można w biurze Rady szkolnej okręgowej miejskiej oraz w dyrekcyach lwowskich szkół miejskich.

Burza gradowa. Z Budzanowa podają nam nam następujące szczegóły o burzy gradowej, która miała tam miejsce d. 13. bm.: O godz. 2 popołudniu, pokazały się od strony zachodniej czarne i grozą przejmujące chmury, z których straszny huk nieustannych grzmotów słyszeć się dawał a które na razie swem powolnem zbliżaniem domyślać się kazały, że zanosi się na straszną klęskę elementarną. I w istocie, nieupłynęło pół godziny czasu a groźny zwiastun nastąpić mającej burzy, silny wiatr, drzewa, dachy i wszystko co tylko na przeszkodzie mu stało, począł zrywać i niszczyć. Z chmur siłą wiatru pędzonych ogromne bryły lodu w kształcie kurzego jaja bądź odłamków granatu w takiej ilości spadać zaczęły, że cały Budzanów i jego okolica w jednym kwadransie wyglądały jakby wśród zimy, gdyż niektóre miejsca gradem na łokieć pokryte były. Mieszkania niżej położone, zostały zalane, okna z ramami wytłuczone, dachy pozrywane a nawet ściany i kominy powalone. W kościele i klasztorze położonym na górze zamkowej, ani jedna szyba cała nie została; plon na polu i ogrodach tudzież owoce zupełnie zniszczone i wszystko z ziemią zrównane a rzeka Seret wezbrawszy, dopełniła miarki tej strasznej katastrofy. Biada temu, kto z pola nieumknął: bryły gradowe wichrem gnane, wiele osób, koni, bydła, drobiu itp. pokaleczyły, a ptactwo w polu pobiły. U nas już tedy jest po żniwach, gdyż grad z burzą jako nieproszeni żniwiarze wyręczyły nas w tej pracy, a co dalej wskutek niechybnego głodu nastąpi, to dopiero czas pokaże. Pomoc doraźna szczególnie dla biedaków jest konieczną. *Ant. Zam.*

Sejmik relacyjny. Z Rohatyna telegrafują nam pod dniem 17 bm.: Seweryn Henzel, poseł do Rady państwa z okręgu większych posiadłości Rohatyn-Bóbrka, złożył dziś obszerne sprawozdanie z czynności poselskich w Radzie państwa. Zgromadzeni wyborcy wyrazili mu podziękowanie za jego gorliwe wypełnianie obowiązków poselskich i uchwalili mu jednogłośnie wotum zaufania.

Z Mielca piszą nam: Czyta się często słowa uznania dla mężów dbałych o oświatę. Do rzędu ich zaliczyć należy i p. Stefana Sękowskiego, posła i marszałka tutejszego powiatu. Nietylko darował on pod nowy budynek szkolny plac, ale corocznie z okazyi Bożego Narodzenia i zakończenia roku szkolnego obdarza dzieci szkolne podarkami. Obecnie na uroczystości zamknięcia roku szkolnego dzieci znowu zostały przez niego obdarzone pięknemi i pożytecznemi prezentami.

W Turce odbędzie się 5. sierpnia zabawa z tańcami i loteryą fantową, z której dochód przeznaczony jest na wysłanie jak największej liczby biednej starszej młodzieży szkół powiatu turczańskiego na wystawę lwowską. Do komitetu należą ks. Michał Pruchnicki, Artur Pędracki i Seweryn Brysiewicz.

W Tarnopolu w bursie nauczycielskiej jest 50 miejsc dla uczniów tam do szkół uczęszczać mających. Pierwszeństwo mają synowie nauczycieli okolicznych powiatów. Podania wnosić do 12. sierpnia na ręce dr. Maciszewskiego w Tarnopolu.

Z Gracu donoszą: Korporacya krawiecka udała się do senatu tutejszego z prośbą, aby tym słuchaczom, którzy nie popłacili rachunków krawieckich, nie udzielano absolutoryów i nie dopuszczano ich do doktoratów.

II. Zjazd literacko-dziennikarski. Uczestnicy zjazdu za okazaniem karty udziałowej otrzymywać mogą od dnia 15. b. m. w Kole literackiem tom pierwszy „Pamiętnika zjazdu“, obejmujący streszczenie 24 referatów, zgłoszonych na zjazd, tudzież wielce ciekawą „Bibliografię wydawnictw ludowych 1848—1894“, wydaną staraniem wydziału „Koła“ jako komentarz do urządzonej w pawilonie piśmiennictwa wystawy publikacyi ludowych. Obie te książki otrzymują uczestnicy zjazdu bezpłatnie.

Informacya dla uczestników zjazdu opiewa jak następuje:

D. 18. lipca w środę o godzinie 3 wieczorem w Kole literacko-artystycznem zebranie uczestników zjazdu (strój zwyły).

D. 19. lipca w czwartek o godzinie 11 przed południem uroczyste otwarcie zjazdu w hali koncertowej na wystawie. Członkowie komitetu urządzającego zjazd we frakach. Dalszy ciąg dnia przeznaczony na zwiedzenie wystawy; wieczór zebranie towarzyskie.

D. 20. lipca, w piątek obrady sekcyjne zjazdu w gimnazyum Franciszka Józefa (ul. Batorego). Biorą w nich udział tylko członkowie zjazdu. Biuro informacyjne dla obrad sekcyjnych w tym dniu w kancelaryi gimnazyalnej. Obrady sekcyi rozpoczynają się o godzinie 9 rano i 3 po południu. Wieczorem przedstawienie w teatrze hr. Skarbka na cześć uczestników zjazdu.

D. 21. lipca w sobotę rano o godz. 9 posiedzenie wspólne wszystkich sekcyi w sali ratuszowej. Wieczorem przyjmuje członków zjazdu ks. Adam Sapieha w pałacu swoim (ul. Kopernika l. 38).

D. 22. lipca w niedzielę msza w kościele katedralnym rz. kat. o godzinie 9 rano. Uroczyste zamknięcie zjazdu o godzinie $10^{1}/_{2}$ w hali koncetowej na wystawie. Wieczorem o godzinie 8 bankiet wspólny w sali koncertowej na wystawie (Strój zwykły).

Polacy w Brazylii. Komitet urządzadzający zjazd literacko-dziennikarski w naszem mieście, rozesłał — jak wiadomo — dwa tysiące zaproszeń w różne strony świata. Nie przepomniał też o braciach naszych, zamieszkałych w Brazylii. Od jednego z zaproszonych, proboszcza rz. kat. w Abranches, otrzymał komitet następujące pismo z datą dnia 25. maja: „Na szanowne pismo Wielmożnego Pana z dnia 10. stycznia br. śmiem odpowiedzieć, iż tylko sam list otrzymałem i to dopiero dnia 24 go maja, a odezwy wcale rąk naszych nie doszły, widocznie z powodu rewolucyi strasznej, jaką Brazylia przetrwać była zmuszoną, odezwy te utonęły gdzieś w głębi oceanu, gdy okręt wiozący je zapewnie został zatopionym. Tak samo żałujemy, że nie mogliśmy brać udziału w tak pięknym dziele, jakiem jest Wystawa krajowa, a raczej narodowa, ale niestety w skutek rewolucyi ustała wszelka możność. Z kolonistów polskich jedni dali się wciągnąć w wir rewolucyjny i poszli na pole walki skąd może mało kto wróci do siedziby, inni ukryli się na widok okropności, jakie się działy, w głębokie lasy, a bardzo wielu zostało ogołoconych ze wszystkiego mienia. Wśród takich stosunków politycznych, a zwłaszcza, że wstrzymano po-

cztę, telegrafy i żeglugę, nie podobna było zająć się wysyłką przedmiotów na wystawę. Obecnie zmieniły się stosunki na lepsze lecz rewolucyjne rozruchy jeszcze trwają w niektórych miejscowościach kraju naszego. Dwóch kapłanów polskich osadzono w więzieniu, a innych zrabowano do szczętu jak np. mnie, nie oszczędzając nawet polskich kościołów. Smutne bardzo stanowisko w rewolucyi zajęli pp. Bodziak i Kuźmiński, nauczyciel, niedawno przybyły ze Lwowa. Od takich przewodników ludu Boże nas tu uchowaj! Brak rozwagi. Tyle tysięcy ludu polskiego pociągnęli w przepaść i pewno na zawsze. Bolałem zawczasu nad tym ich krokiem, niestety nie słuchano słów moich. Oby tak drogo opłacone krwią, życiem i mieniem wystąpienie posłużyło nadal ludowi polskiemu za naukę, aby nie mięszać się w sprawy obcego narodu, gdy ojczyzna nasza potrzebuje też niemałych ofiar". *Ks. Andrzej Dziatkiewicz.*

Polacy w Chicago. Z Chicago piszą: Pan Michał Żmigrodzki pomieścił tu w jednej z gazet polskich projekt, ażeby przy uniwersytecie chicagoskim utworzyć dom akademicki polski. P. Ż. projekt swój motywuje tem, że większość kolonij polskich w Ameryce składa się z włościan, ludzi pozbawionych wszelkiego wykształcenia, ztąd łatwo ulegających wpływom zewnętrznym. Dla podniesienia więc poziomu umysłowego należy, by młodzież polska uczęszczała do uniwersytetu. W tym celu proponuje, aby kolonie polskie podzieliły się na grupy dziesięćtysięczne z roczną opłatą 25 cent. od głowy, czyli po 2.500 z każdej grupy. Suma ta stanowiłaby stypendyum dla dwóch studentów, którzyby byli pomieszczeni przy uniwersytecie, oraz płaconoby nauczyciela wykładającego historyę i literaturę polską. Studenci mieszkaliby w t. zw. „Polskim domu uniwersytetu w Chicago." Projekt ten powszechnie się podoba. Wychodząca w Chicago gazeta niemiecka *Staats Ztg.* pomieściła niedawno ciekawy artykuł p. t. „Pochód Polaków na Zachód." W artykule tym są wyliczone wszystkie większe kolonie polskie. Autor tej wiadomości takie wygłasza zdanie o Polakach w Ameryce: „Wszyscy z nadzwyczajną wytrwałością trzymają się języka ojczystego, jako też narodowych zwyczajów, a wykształceńsi pomiędzy nimi pielęgnują jak najgorliwiej ojczystą historyę i literaturę." „Wobec tego zdania Niemców — pisze jeden z dzienników tutejszych — czyż potrzebujemy obawiać się prędkiego wynarodowienia? Możemy być dobrymi obywatelami Stanów Zjednoczonych bez zagubienia naszego języka. W Stanie New-York zarząd kolei żelaznej z Herkimer do Middleville jest w rękach polskich „foremanów." Potrafili oni sobie tak dobrą opinię wyrobić u zarządu jeneralnego, że prawie dziedzicznie wysokie posady kolejowe przechodzą z rąk jednego Polaka do drugiego. Jest to tem ciekawsze, że Polacy niezbyt licznie tam są reprezentowani, mimo to uważani są za najwybitniejszych obywateli miasta.

Nestor dziennikarzy. Najstarszym dziennikarzem ma być obecnie Belgijczyk w Brukseli pan Boomans, naczelny redaktor belgijskich dzienników od 1834 roku t. j. od lat 60. P. Boomans dźwiga obecnie ósmy krzyżyk i zasiada w parlamencie belgijskim od 48 lat bez przerwy, cieszy się zaś tak wybornem zdrowiem, iż ani razu w życiu nie chorował.

W Rożnowie na Morawie uzdrowisku klimatycznem bawiło wedle do d. 6. lipca 469 osób.

† **Józefa Jakubowska**, matka Kazimierza, właściciela księgarni i Karola, sekretarza magistratu, zmarła wczoraj przeżywszy lat 70.

Dr. Kobrzyński, Polak, lekarz wojskowy, stacyonowany w Bośnii, powraca z Mekki, dokąd towarzyszył bośniackim pielgrzymom, wyznającym mahometanizm.

Gmach sądowy w Moabicie był — jak donoszą z Berlina — dnia 13. bm. sceną niebywałego zajścia. Musiano odroczyć proces prasowy wytoczony kilku pismom albowiem obrońcy zamierzali przystąpić do przeprowadzenia „dowodu prawdy". Chodziło o obrazę pastora, któremu zarzucono niecne prowadzenie się i krzywoprzysięstwo. W chwili gdy publiczność opuściła salę, wypadł brat owego pastora, urzędnik sądowy Schwabe, rzucił się na głównego świadka, na kobietę, począł ją dusić za gardło i groził czterykrotnie nabitym rewolwerem. Powstał zgiełk i wrzawa. Napastnika parasolami i laskami obito do krwi. Z trudnością odebrano mu rewolwer i odprowadzono na inspekcyę policyjną.

Z biura kwaterunkowego wystawy kraj. Ponieważ dostarczenie przyjezdnym na wystawę mieszkań niewątpliwie bardz się przyczyni do powodzenia takowej, a hotele tutejsze zaledwie połowę przyjezdnych prawdopodobnie pomieścić będą mogły, przeto dyrekcya wystawy chcąc brakowi temu zaradzić, a co główne, ochronić przyjezdnych na wystawę od wyzyskiwania przez ludzi złej woli, urządziła w pięciu na ten cel wynajętych domach około 150 pokoi hotelowych z możliwym komfortem o mniej więcej 180 łóżkach i zorganizowała na głównym dworcu kolei państwowej na czas trwania wystawy biuro kwaterunkowe, gdzie wskazywać się będzie stosownie do żądania przyjezdnych pokoje w domach prywatnych z jednem lub więcej łóżkami, z urządzeniem, światłem i usługą po cenach bardzo umiarkowanych. Zarazem donosimy, że centralne biuro kwaterunkowe znajduje się przy ulicy Akademickiej l. 13 (kasyno miejskie).

Sztuki piękne.

Teatr. Wczoraj czynne były oba tutejsze teatra. W teatrze skarbkowskim „Prorok" z panem Szlafenbergiem i z panną Strassern w głównych partyach zapełnił niemal szczelnie audytoryum. Zwłaszcza tańsze miejsca były silnie obsadzone. W teatrze letnim przedstawiono „Właściciela kuźnic".

M. Rodocia „Satyr i Fraszek", tomik XII. opuścił w tych dniach prasę drukarską nakładem autora. Zanim podamy obszerniejszą ocenę tego tomiku, donosimy, że jest do nabycia we wszystkich księgarniach w cenie po 50 ct. za egzemplarz.

Mąż czynu.

W czasach, ujętych szumną w tytule a czczą w treści nazwę *fin de siécle*, mającego rzekomo określać i streszczać syntezę dzisiejszych prądów umysłowych i charakter moralnych dążeń ludzi osłabionych chorobami wieku, przeczulonych dekadentów, zwaryowanych symbolistów etc — w czasie, powiadamy takiego więcej usiłowanego niż prawdziwego kapitulowania z życia dla celów wyższych -- zawsze i wszędzie jaskrawo musi uwydatnić się i odrzynać od tła powszedności — postać, pełna żywotnych ideałów, zapalająca się do rzeczy dobrej i pożytecznej, która na drodze swych szlachetnych i na daleką metę zakreślonych planów, nie cofa się przed żadną ofiarą, nie lęka się poświęceń własnego mienia i pracy, a zdala od wszelkich ambicyj i reklam, idących niestety zbyt często w parze z naszą filantropią — składa wszystko na ołtarzu umiłowanej sprawy.

Daruje mi czcigodny prof. dr. Jordan, że przed czytelnikami *Gazety Narodowej* odsłonię zbyt szczelnie jego działalność okrywającą zasłonę, którą zdaniem naszem należałoby już dawno zrzucić i powiedzieć społeczeństwu:

— Oto macie Go, takim jest ów cichy Jordan, którego sława rozbrzmiewa daleko po za słupy graniczne naszej prowincyi. „Park krakowski" to dziś już nie zwykłe miejsce zabaw i odpoczynku dla dziatwy — ale instytucya wielkiego społecznego i kulturalnego znaczenia, będąca wzorem i przykładem dla obcych krajów.

Duże ofiary pieniężne, składane przez magnatów i dorobkiewiczów — to dziś rzecz zwykła. W dziennikach czytamy bardzo często o tysiącach i dziesiątkach tysięcy, przeznaczonych na rozmaite fundacye, zakłady dobroczynne itd. przez ludzi wielkiej fortuny. Rzadziej o wiele przychodzi notować fakta głęboko odczutej i w samo sedno potrzeb właściwych społeczeństwa trafiającej filantropii, nie wywołanej ambicyą i nadmiarem majątku.

Jordan bynajmniej do bogaczy tego świata nie należy; pracuje ciężko, jako profesor i lekarz i bogate zbiory swej pracy w $^2/_3$ częściach obraca na cele użyteczności publicznej. Trzydzieści tysięcy zł. z okładem poświęcił dotychczas profesor krakowski na urządzenia parku na Błoniach. Ale na tej ofierze nie koniec jego działalności. Od lat kilkunastu, tj. od chwili, gdy stracił ukochane dziecię — jedynego syna — całą miłość i przywiązanie przelał na tysiące biednych opuszczonych dziatek, które wydobywał z nędzy; osłaniał ojcowską, troskliwą opieką.

Po ukończeniu szkół w Tryeście, wstąpił dr. Henryk Jordan na wydział lekarski wszechnicy wiedeńskiej, gdzie zwrócił na siebie uwagę kolegium profesorskiego wybitnemi zdolnościami. Wkrótce po otrzymanym doktoracie, powołano młodego lekarza na docenturę położnictwa do Krakowa, gdzie po kilku latach został profesorem nadzwyczajnym a obecnie wydział lekarski wszechnicy Jagiellońskiej zaproponował go na katedrę, opróżnioną wskutek śmierci dr. M. Madurowicza.

W życiu publicznem Podwawelskiego grodu bierze dr. Jordan od lat wielu czynny i wydatny udział. W Radzie miejskiej, której jest jednym z najpoważniejszych członków zrazu przystał do tz. partyi liberalnej. Zrażony atoli walkami portyjnemi, częstokroć bezwzględnemi, wycofał sie niebawem ze stronnictwa, wskutek czego znowu naraził się na epitet zacietrzewionego konserwatysty. Kraków nie rozumie człowieka publicznego bez barwy stronniczej, i dlatego zapewne nie poznał się na Jordanie, którego zaliczyć należy do stronników każdej partyi, o ile ta ma cele ogolnej użyteczności za zadanie.

Dowodem najlepszym uznania i szacunku, jakim darzy Jordana reprezentacya miasta Krakowa jest fakt, że po ustąpieniu poprzedniego burmistrza dr. Szlachtowskiego — ojcowie miasta ofiarowywali mu zaszczytne miejsce prezydenta m. Krakowa.

Uznając potrzebę i znaczenie prasy, dr. Jordan niejednokrotnie popierał wydawnictwa peryodyczne i do dzisiejszego dnia łoży na „Przewodnik hygieniczny".

Kiedy podniesiono w kołach literackich myśl uczczenia 25-letniej pracy K. Bartoszewicza — Jordan pierwszy stanął do apelu i objął przewodnictwo w komitecie.

Jest to już właściwością umysłów głębokich, że nie zasklepiają się w jednym kierunku, że potrafią obejmować szerokie kręgi życia cywilizacyjnego. Lekarz i to bardzo wzięty, profesor uniwersytetu, kierownik kliniki ginekologicznej, prezes wielu towarzystw i komitetów (między innemi był prezesem Towarz. lekarskiego i Tow. nauczycieli szkół wyższych) — lubuje się w książkach i sztuce, interesuje ruchem umysłowym ogólnym, kształci własnym kosztem artystów i rzeźbiarzy. W salonie Jordana znajdujemy piękny zbiór obrazów, ktorych mógłby mu pozazdrościć nie jeden potentat finansowy.

Do Monachium wysłał dla studyów Wolskiego (niedawno zmarłego pod Warszawą) i rzeźbiarza Dauna, w kraju znowu wspomagał wdowę po artyście Hipolicie Lipińskim.

Miasto Kraków zawdzięcza Jordanowi wiele pod względem upiększenia estetycznego. Sz. profesor darował miastu dwie rzeźby na plantacyach, dłuta p. Dauna, mianowicie: „Grażynę" i „Lillę Wenedę", a w parku na Błoniach — koronie swych czynów — ustawił przeszło 20 biustów zasłużonych dla ojczyzny ludzi.

Dr. Jordan jest obecnie w sile wieku i daje nieustanne dowody, jak należy pracować dla dobra publicznego.

Dziś gości Lwów w swych murach tego zasłużonego męża.

(*jb.*)

Głosy publiczności.

(Rubryka płatna po 50 ct. za wiersz drobnym drukiem)

Już wyszedł z druku wyczerpujący cennik Alojzego Hübnera, który może każdy nabyć w handlu Rynek 38 bezpłatnie.

Na wystawie w Rotundzie w Wiedniu, została herbata Karawanowa rosyjskiego Towarzystwa eksportowego pod firmą „Karawane" w Moskwie, jednogłośnem orzeczeniem Jury wyszczególnioną wielkim złotym medalem.

Ostatnie wiadomości

Powstanie nasze z roku 1863/4 spowodowało niektóre rządy do zaprowadzenia zmian w umundurowaniu wojska na wzór powstańców. Obecnie donoszą z Berlina, że cesarz Wilhelm postanowił zaprowadzić w piechocie gwardyjskiej, liniowej i landwerze, tudzież w oddziałach kolejowym i balonowym nowe surduty wojskowe i nazwał je „litewkami". Będą to surduty dłuższe i wolniejsze od teraźniejszych i z wykładanym kołnierzem. Nazwa ich wskazuje, że Wilhelm II ubior myśliwych w puszczy Białowiezkiej, w której polował, uznał za najdogodniejsze do fatygi. Litewki strzelców mają być z multonu siwego, reszty piechoty z niebieskiego.

Do dzienników wiedeńskich donoszą z Belgradu, że obiega tam pogłoska, iż Cebinac, główny oskarzony o sprzysiężenie na korzyść Karageorgewiczów, dostał w więzieniu pomięszania zmysłów.

Izba francuska 450 głosami przeciw 43 przyjęła projekt ustawy o podatkach bezpośrednich.

Zbudowany w Anglii parowiec bułgarskiego Towarzystwa żeglugi na Czarnem morzu „Borys" przybył onegdaj do Warny. „Borys" jest pierwszym statkiem, który odbył podróż z Anglii przez Dardanelle pod banderą bułgarską, Porta bowiem odstąpiła ostatecznie od stawianego pierwotnie żądania, aby „Borys" używał w tej podróży bandery tureckiej.

Telegramy.

Wiedeń dnia 17. lipca.

Hyrtl, znakomity profesor anatomii, zmarł dziś rano.

Wiedeń d. 17 lipca.

Szef kantoru bankowego Adolf Bettelheim znikł od środy; zachodzi podejrzenie, że sprzeniewierzył deponowane u niego sumy w znacznej wysokości.

Wiedeń d. 17. lipca.

W kołach dobrze poinformowanych wiadomość o zamierzonej podróży arcyksięcia Ferdynanda d'Este do Rosyi nazywają nieuzasadnioną.

Wiedeń d. 17. lipca.

Próby latania profesora Wellera za pomocą wynalezionej przez niego maszyny do latania dały nadspodziewanie dobre rezultaty.

Wiedeń dnia 17. lipca.

Sekretarz przy minist. finansów dr. Stanisław Szlachtowski i radzca skarbowy w Rzeszowie Rudolf Meidinger mianowani starszymi radzcami skarbowymi.

Budapeszt d. 17. lipca.

Minister spraw wewnętrznych Hieronymi wybiera się temi dniami do Siedmiogrodu. Podróży tej przypisują wielkie znaczenie. Rząd chce energicznie zabrać się do rozwiązania kwestyi narodowościowej, a zwłaszcza wyplenić kwestyę rumuńską we Węgrzech. Minister ma na Siedmiogrodzie znieść się z przewódzcami wszelkich wyznań i narodowości, aby z żałobami osobiście się zapoznać. Minister będzie też miał mowę do swoich wyborców w Kolos.

Tutaj obiega pogłoska, że poseł austryacki w Bukareszcie, hr. Agenor Gołuchowski ustąpi, a miejsce jego zajmie hr. Teodor Zichy.

Petersburg d. 17, lipca.

Odroczenie zaślubin następcy tronu z ks. Alicyą Hesską dotknęło niemile sfery dworskie; pogłoski, że przyczyną odroczenia jest stan zdrowia jednego z narzeczonych nie są oparte na prawdzie, najwięcej uzasadnienia ma zapatrywanie, że księżniczka objawiła pewną niechęć do przejścia na prawosławie.

Wedle zwyczaju przedłożono księżniczce cały szereg artykułów wiary, których przy zmianie religii miała się uroczyście wyrzec jako „błędów". Księżniczka przeczytała ten spis uważnie, a następnie przekreśliła go i napisała krótko: „Ich nehme orthodoxen Glauben an". Nauka języka moskiewskiego robi jej także pewne trudności, co wszystko razem spowodowało odroczenie ślubu na kwartał.

Petersburg d. 17. lipca.

Z dworu carskiego wydano następujące dyspozycye: Car powraca 20. lipca do Peterhofu. Dnia 1. sierpnia odbędą się zaślubiny wielkiej księżniczki Kseni. Dnia 7. lub 8. sierpnia uda się car do obozu pod Krasnem Siołem, gdzie jednak odbędą się tylko małe manewry. W połowie sierpnia odjedzie car na wielkie manewry do smoleńska; carska kwatera podczas tych manewrów stanie między Smoleńskiem a Moskwą. Po smoleńskich manewrach uda się car wraz z całą rodziną na polowanie do Spaty.

Za granicę zaś wcale nie wyjedzie car w tym roku; natomiast duńska para królewska przybędzie do Petersburga.

Następca tronu rosyjski po weselu wielkiej księżniczki Kseni powróci do Petersburga, następnie uda się do Krasnego Sioła, a wreszcie odjedzie przez Moskwę na manewry do Smoleńska.

O podróży narzeczonej carewicza-następcy tronu, księżniczki Alicyi Heskiej do Rosyi wydane zostaną dyspozycye dopiero po powrocie carewicza z zagranicy.

Belgrad d. 17 lipca.

Dyrektor monopolów rządowych Pacu dostał dymisyę, gdyż oddał dostawę soli Rumunii a odrzucił ofertę węgierską. Kontrakt z Rumunią będzie unieważniony.

Berlin d. 17. lipca.

Bismarkowi podczas jego podróży z Schoenhausen do Warzinu na szczecińskim dworcu kolejowym w Berlinie urządzili studenci huczną owacyę. W imieniu studentów wygłosił mowę student Cartelli, któremu odpowiadając Bismark zapewnił o swej wielkiej sympatyi dla Berlina.

Rzym d. 17. lipca.

Senat przyjął trzy projekty ustaw przeciw anarchistom. Senator Canonico przestrzegał, aby przymusowe domy pracy nie stały się ogniskami anarchistycznej zarazy. Na to odpowiedział prezydent ministrów Crispi, że te domy pracy będą zakładane w miejscowościach jak najdalej od centrum państwa odległych.

Medyolan d. 17. lipca.

Dziennik *Italia del popolo* publikuje faksymile listu Caseria z datą 8 lipca, do brata, Luiga, kupca win w Medyolanie. W liście tym dziękuje Caserio za ustanowienie adwokata Podredo jego obrońcą, jakkolwiek było to zbytecznem, gdyż on sam będzie się bronić. Dalej prosi Caserio brata, aby nie przybywał do Lugdunu; gdyż chciałby mu oszczędzić cierpienia, jakie sprawić na nim musiałby widok zasądzonego. W końcu wyraża Caserio nadzieję, że będzie mógł przesłać swej rodzinie swoją fotografię i przyrzeka po procesie raz jeszcze napisać.

Bruksela d. 17. lipca.

Uwięziony anarchista Boulanger przyznał, iż on to usiłował podłożyć ogień w teatrze letnim, i nadto zeznał, że anarchiści zamierzyli i inne publiczne lokale puścić z dymem.

Paryż d. 17 lipca.

Jak donosi *Temps* przybędzie deputowany Bonghi, prezydent komitetu ugodowego francusko-włoskiego jutro do Paryża i złoży wizyty pp. Casimir-Perier i Dupuy, gdyż zamierza porozumieć się co do akcyi komitetu.

Paryż d. 17. lipca.

W Izbie posłów zanosi się przy załatwianiu kwestyi co do czasu obowiązywania ustawy o anarchistach na gwałtowne walki, zagrażające składowi najważniejszych grup parlamentarnych. Rząd domaga się czasu czterech lat, podczas gdy najwierniejsi zwolennicy jego tylko na trzy lata się godzą.

Prośbę inżynierów czeskich o pozwolenie studyowania kanalizacyi rzeki Meuse, rząd francuski odrzucił, ponieważ żadnemu cudzoziemcowi nie wolno w pasie pogranicznym przebywać dla studyów.

Dział ekonomiczny.

Stan urodzajów i ceny produktów rolnych.

Lwów 17 lipca.

(Sprawozdanie *Gazety Narodowej*)

Wobec niebywale wczesnej i ciepłej a zatem korzystnej dla wegetacyi wiosny, rolnicy cieszyli się nadzieją obfitych plonów i wczesnych zbiorów. Tymczasem, jak często na tym padole płaczu bywa, nadzieje zawiodły. Po dniach ciepłych takimiż deszczami przeplatanych, nastąpiły z początkiem czerwca zimna i słoty, jakie do niedawna trwały. Wskutek tego z dniem każdym horoskopy na gorsze zmieniać się zaczęły. W okolicach nadbrzeżnych kraju powtórzyła się klęska zeszłoroczna, wody wystąpiły, zalewając okoliczne zboża i sianożęcia, wskutek czego tak jedne, jak drugie przepadły zupełnie. W innych szczęśliwszych skończyło się na częściowem a miejscami na zupełnem zgniciu siana, nie mniej wielką klęską dla rolników ze względu na inwentarz, tem więcej, że już w roku zeszłym, wskutek złej karmy, tysiące bydła padło na motylicę. Z y t a wcześniejsze kwitły jeszcze przed słotami lub z początkiem tychże, późniejsze w czasie ustawicznych deszczów, — pierwsze więc okwitły należycie, ładnie, osadzając ziarno, — u drugich przeciwnie kłosy bardzo szczerbate; wydatek więc zależeć będzie od pory, na jaką czas kwitnienia przypadł. P s z e n i c e okwitały w czasie największych słót, wielkich więc wydatków spodziewać się nie można, tem więcej, że i rdza, zwłaszcza we wschodnich częściach kraju, do wyjątków nie należy. O w s y i j ę c z m i o n a, z wyjątkiem na gruntach wilgotnych, gdzie pożółkły i mizernie się trzymają, bardzo piękne — na nie więc widoki stosunkowo najlepsze. G r o c h y, b o b i k i, jakie przeważnie jeszcze kwitną — piękne. K u k u r u d z e obecnie złe, ale ponieważ sił żywotnych mają wiele, jest nadzieja, że przy sprzyjającej porze mogą być bardzo jeszcze dobre, zwłaszcza gdy pogoda pozwoli je po raz wróry obrobić, co dotychczas gdzieniegdzie tylko wykonano. Okoliczność ta niewątpliwie spowodowuje znane utrudnienie żniw i podwyższenie się cen robotnika w okolicach, gdzie kukurydza w znaczniejszych ilościach produkowaną bywa. K a r t o f l e amerykany dziś już poschły zupełnie, inne gatunki, gdy więcej deszczów nie będzie, rokują nie złe plony. H r e c z k i pięknej nie spotyka się nigdzie.

Żniwa wschodniej części kraju dopiero się rozpoczynają, podczas gdy w zachodniej rozpoczęto je jeszcze 5. lipca, a zatem w porze, w jakiej zwykle przypadają.

Ceny zboża są niskie tak dalece, że w Ułaszkowcach sprzedawano pszenicę po 5 zł. 75 ct. i zrobiono transakcyę na 2.000 korcy, słowem stagnacya w handlu zbożowym niebywała. Jeno wódka ma cenę nie złą, ale wobec, iż każdy z kupujących żąda przy większem kupnie gwarancyi, umowy te rzadko do skutku przychodzą, gdyż nikt obecnie rezultatu zbioru kartofli przewidzieć nie może. *Wiktor Traczewski.*

— **Zakupno bydła.** Komitet Towarzystwa gosp. galic. zamierza w bieżącym roku 20. sierpnia wysłać komisyę swą składającą się z p. Kazimierza Wiktora, członka komitetu i inspektora p. Jana Zakrzewskiego do Szwajcaryi, w Badeńskie i do Oldenburga, celem zakupna bydła oryginalnego dla obór zarodowych subwencyonowanych, również świń rasy Yorkshire na wystawie w Wiedniu. Chcąc przy tej sposobności i i innym hodowcom w kraju ułatwić sprowadzenie takiego bydła i świń, podejmuje się komitet zakupna tychże i przyjmuje zamówienia, które najdalej do 15. sierpnia br. (z wymienieniem rasy, wieku, rodzaju i ilości sztuk), a także z zadatkiem po 200 zł. na każdą zamówioną sztukę bydła, a 20 zł. na sztukę nierogacizny — pod adresem: Komitetu ck. Towarzystwa gosp. galic we Lwowie ulica Słowackiego l. 8. pisemnie wnieść należy.

Targ na bydło.

Wiedeń 17. lipca. Na wczorajszy targ przypędzono bydła rzeźnego: 3112 sztuk opasowego, 274 z paszy i 902 sztuk chudego. — Razem 4288 sztuk. — Pomiędzy temi z Galicyi przypędzono 894 sztuk opasowych, — sztuk z paszy i 209 sztuk chudych; z Bukowiny 229 sztuk opasowych.

Ogółem przypędzono o 718 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia. — Ceny podniosły się o 1 zł. Nie sprzedano 156 sztuk.

P ł a c o n o: g a l i c y j s k o-b u k o w i ń s k i e woły opasowe po 54 zł — ct. do 61 zł — ct za towar przedni po 62 zł. — ct. do 64 zł. — ct. wyjątkowo po 65 zł. — ct. do — zł. — ct., w ę g i e r s k i e woły opasowe po 55 zł. — ct. do 62 zł. — ct. za towar przedni 63 zł. — ct. do 65 zł. 50 ct., wyjątkowo po — zł. — ct. do — zł — ct., z innych krajów koronnych woły opasowe po 56 zł. — ct. do 64 zł. — ct. za towar przedni po 65 zł. — ct. do 68 zł. — ct, wyjątkowo po — zł. — ct. do — zł. — ct., krowy po 21 zł. — ct. do 34 zł. — ct.; stadniki po 24 zł. — ct. do 35 zł. — ct., bawoły po — zł. — ct. do — zł. — ct; woły po — zł — ct. do — zł. — ct. za 100 kg. żywej wagi. Bydło chude po 20 zł. — ct. do 74 zł. — ct. za sztukę.

Wiadomości giełdowe

Lwów dnia 17. lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal Karola Ludwika 200 zł. m. k. 214·75 do 217·75. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 279·50 do 282·50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 397·00 do 406 —. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. ga 5% los. w 40 lat. 101·10 do 101·80. 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40. 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·20 do 100·90. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·20 do 97·90. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·— do 98·70. 4% los. w 41½ lat. 97·60 do 98·30. 4% los. w 56-latach 96·70 do 97·40. 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·80 do 97·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·80 do 102·50. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·00. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105.00 do —·—. 4½% 100·00 do 100·70. 4% z roku 1891 96·50 do 97·20. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 96·50 do 97·20.

Losy: Losy miasta Krakowa 25·50 do 27·—. Losy miasta Stanisławowa 43·50 do 45·50.

Monety. Dukat cesarski 5·88 do 5·98. Napoleondor 9·90 do 10·00. Półimperyał 10·15 do00·00. Rubel rosyjski srebrny 1·33·— do 1·35·00. Rubel rosyjski papierowy 1·33·50 do 1·35.—. 100 marek niemieckich 61·00 do 61·60.

Wiedeń d. 17. lipca.

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Po zamknięciu giełdy południowej notowano Kredyty 354·87, węgierski bank kredytowy 442·—, anglobank 157·50, länderbank 247·80, koleje państwowe 341·—, lombardy 106·62, elbethal 263·37, akcye tytoniowe 211·—, alpiny 81·70, renta majowa 98·47, węg. renta złota 121·20, węgierska renta koronna 95·92, austr. renta koronna 98·—, losy tureckie 67·35, unionbank 262·50 marki —·—, ruble —·—.

Berlin d. 17. lipca.

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczoraj wieczorem notowano na giełdzie: kredyty 213·60 (354·51), lombardy 43·75 (106·8·), węgierska renta złota 93·90 (121·03), węg. renta koronna 219·25 (134·07). Cyfry podane w nawiasie (—) oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. z. *Wiener-Parität*.

Frankfurt d. 17. lipca.

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczorajsza giełda wieczorna: Kredyty 287·62 (355·25), lombardy 89·87 (107·13), węg. renta złota 99·10 (121·27), węgierska renta koronowa —·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 17. lipca.

Hotel Wystawy A. Stanisław Straszewski z Bystry, Ludwik Rzewuski z Rymanowa, ks. Mikołaj Kmicikiewicz z Hniliczek.

Hotel Wystawy B. Edward Szydłowski i Antoni Zaleski z Jagodnego, Alfred Haber z Frakfurtu, ks. Jan Wałęcki z Biecza, ks. Michał Dukiet z Jasła, Odo Bujwid i Andrzej Pierling z Krakowa.

Hotel Wystawy C. Stanisław Homolacs z Krakowa, dr. Ignacy Baranowski z Warszawy, Stefan hr. Żółtowski z Głuchowa (W. Ks. P.)

Hotel Garni. M. H. Schott z Wrocławia, Daniel Kucij ze Staregomiasta.

Hotel Centralny. M. Lewiński z Tarnopola, E. Kostka de Libenfeld z Nowego Sącza, dr. W. Kowenicki z Krakowa, J. Dobrzeński z Tarnopola, dr. Mayer z Solki, B. Strutyński z Kołowic, J. Kruh ze Zbaraża, L. Huzar ze StanisłaWowa.

Hotel Żorża. W. Kulikowski z Polski, St. Tustanowski z Żurawna, K. br. Ledochowski z Podola ros. A. Hadarowicz z Bukowiny, M. Chołoniecki i A. Bella z Krakowa, T. Kuźmin z Gałaczu.

Hotel Krakowski. F. Schwarz, S. Nowiński, P. Nowińska z Wiednia, D. Prószyński i P. Prószyńska z Rosyi, ks. W. Zabawiński z Gręboszowa, J. Zarębski i P. Zarębska z Drohobycza, A. Zarębski z Nowego Sącza.

Stan powietrza. Wczoraj wieczorem padał deszcz z grzmotami i błyskawicami, w nocy mieliśmy pogodę.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 765 mm.

Prognoza na dobę d. 18. lipca b. r. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku południowo-zachodni, o średniej prędkości 4 m/sek.

Średnia temperatura doby pozostanie około +22°C niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 70%.

Opad deszcz chwilowy, zresztą pogoda.

Jutro d. 18. lipca: św. Szymona. — św. Syzona Weł.

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. maja 1894

(Czas lwowski).

Odchodzą do	Kuryer		Osobowy			
Krakowa	3·00	10·46	5·26	11·11	7·31	—
Podwołocz.	6·44	3·20	10·16	10·56	—	—
Podw. Podzam.	6·58	3·32	10·40	11·23	—	—
Czerniowiec	6·51	—	10·51	3·31	11·06	—
Stryja	—	—	10·26	3·41	6·16	7·46
Bełzca		—	9·56	5·26	—	—
Brzuchowic	—	—	4·06	—	—	—
Zim. Wody	—	—	4·18	—	—	—
Przychodzą z						
Krakowa	3·08	6·01	6·46	9·36	9·36	—
Podwołocz.	2·48	10·05	9·46	6·21	—	—
Podw. Podzam.	2·34	9·49	9·21	5·55	—	—
Czerniowiec	10·16	—	8·13	1·03	7·11	—
Stryja	—	—	9·10	9·23	2·38	12·46
Bełzca	—	—	5·21	—	—	—
Brzuchowic	—	—	8·37	—	—	—

Cyfry tłuste, w których minuty podkreślone są czarną linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godz. 5 min. 59.

Czas lwowski różni się o minut 35 od średnio-europejskiego, a mianowicie: gdy zegar środkowo-europejski (kolejowy) wskazuje godzinę 12, zegar lwowski wskazuje godzinę 12 minut 35

W biurze informacyjnem austryackich kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego Maja l. 3. (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawianych, — zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym, informacye w sprawach taryfowych i przewozowych!

DROBNE OGŁOSZENIA po 1 ct. od wyrazu.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.